

Andrzej Koskowski – *Rękopis znaleziony w Warszawie*

„Sztandar Młodych”
nr 293 z 7 grudnia 1956 r.

Kim właściwie jest Filipek? Przede wszystkim jest plotkarzem. Stoi prawie cały dzień pod kolumną Zygmunta, latem i zimą, mając jak na dłoni niemal całą Warszawę z pierwszych lat XIX stulecia – Warszawę, w której na Nalewkach stoją podmiejskie, otoczone ogródkami dworki; w której – nim się dojdzie do dwóch wiatraków przy dzisiejszym skrzyżowaniu Wilczej i Marszałkowskiej – trzeba przejść kładkę nad strugą przy drodze Jerozolimskiej.

Stoi pod kolumną – a w razie słoty chowa się w wypełnioną straganami pobliską Bramę Krakowską – i obserwuje, dokąd to zmierza rankiem pan Linde, który podobno pisze wielkie dzieło, słownikiem zwane, skąd pod Blachę wraca, wyświeżony jak zawsze, ksiązę Józef Poniatowski – i słucha, czy nie nadjeżdża dylizans z Wrocławia lub Poznania. Jeśli tak, Filipek opuszcza swoje wygodne stanowisko i podąża na pocztę; tam na taczkach odwozi przybyłym gościom ich bagaże – i wypytuje stangretów i podróżnych o wieści ze świata. A wieści zaczynają być coraz bardziej interesujące. Generał Bonaparte, który wprzód ogłosił się pierwszym konsulem, a później cesarzem, podobno już pobił Austriaków i zamierza jakoby dalszy pochód ku wschodowi Europy; stąd takie zdenerwowanie pruskiej żandarmerii – i coraz większy brak cukru, tłuszczu i soli...

Filipka wszystko interesuje. Zna niemal każdego w Warszawie, toteż chętnie zbiera wszelkie nowiny i plotki, a co usłyszy i zobaczy, notuje skrzętnie późnym wieczorem w swojej izdebce obok francuskiej oberży Coulona. Co zamierza uczynić ze swymi notatkami? Trudno dziś zgadnąć; należy raczej przypuszczać, że Filipek po prostu nic nie zamierzał. Ot, pisał – bo mu to sprawiało radość i przychodziło łatwo; pisał bez ambicji literackich i bez określonego planu. Przypadek zrzucił, że wielki jego rękopis, urywający się w momencie wkroczenia wojsk napoleońskich do Warszawy, przechował się do naszych czasów – i teraz, po starannym opracowaniu i skróceniu o mniej więcej dwie trzecie, został wydany pod tytułem *Pamiętnik Filipka*.

Przyznajmy się szczerze – któż z nas nie lubi plotek? Nic więc dziwnego, że książkę tę czyta się lekko i z dużym zainteresowaniem. Pełen przeróżnych dziwactw potoczny język, którym posługiwał się autor tego pamiętnika, został poprawiony, tak że nie utrudnia czytania; poza tym Filipek niewątpliwie miał wielkie zdolności pisarskie; wreszcie – okres, w którym pamiętnik jego powstawał, był niesłychanie ciekawy, obfitował w wiele dziś mało już znanych szczegółów – a spod kolumny Zygmunta doskonale było wszystko widać... Ciekawe w pamiętniku są informacje dotyczące emigracji francuskiej, licznie zgromadzonej w Warszawie. Życie tych emigrantów wraz z ich przywódcą, niekoronowanym królem Ludwikiem XVIII, ich reakcja na sukcesy Napoleona, sylwetki znanych postaci historycznych, stosunki z pruskim okupantem, drobne sprawy codzienne warszawskiego mieszczaństwa, przełomowe wydarzenia polityczne – i wreszcie plotki, plotki wszelkiego rodzaju – oto treść tego pamiętnika.

Ma on jedną wadę: nie można mu zbyt ufać, nie można go traktować jako miarodajnego źródła historycznego. Zapewne Długosz, dysponując takim materiałem, napisałby na jego podstawie szczegółowe dzieło historyczne – my jednak musimy być ostrożniejsi. Czy umniejsza to wartość lektury? Moim zdaniem, nie. *Pamiętnik Filipka* czyta się bowiem jak ciekawą powieść, i chociaż wiele faktów jest w niej zapewne zniekształconych, do innych zaś Filipek dołącza znamienne słówko „podobno”, to jednak całość zawiera nadzwyczaj różnorodny, drobiazgowy, a przy tym pełen życia obrazek ówczesnej Warszawy, obrazek zasługujący na poznanie.